

Quo vadis profilaktyko? – cz. I

We wrześniowym wydaniu Remedium 2013 r. ukazał się tekst Bogusława Prajsnera „Nie wracajmy jeszcze na ziemię, ...czyli w gwiazdozbiornie PaT-u”, w którym Autor przedstawił relację z VIII Ogólnopolskiego Przystanku PaT („Profilaktyka a TY”) w Łodzi. Artykuł wzbudził dyskusję w środowiskach osób zajmujących się profilaktyką skoncentrowaną wokół pytań: Czy/w jakim stopniu tego rodzaju przedsięwzięcia mogą być uznawane za działalność profilaktyczną? Wydaje się, że z jednej strony PaT ma lub może mieć potencjał profilaktyczny, szczególnie, że działania skierowane są do potrzeb ważnych (z profilaktycznej perspektywy) grup odbiorców. Z drugiej zaś strony jest to projekt, który w obecnej postaci trudno zaliczyć do profilaktyki opartej na naukowych dowodach. Można wręcz powiedzieć, że jest to działalność pozostająca w opozycji do profesjonalnej profilaktyki, w której bazuje się na wynikach wiarygodnych badań ewaluacyjnych, wskazuje na czytelne odwołania teoretyczne oraz oddziałuje na ściśle określone czynniki chroniące i ryzyka zidentyfikowane w badaniach nad młodzieżą. Artykuł stał się inspiracją do przeprowadzenia dyskusji wśród uznanych twórców programów profilaktycznych, autorów badań ewaluacyjnych i publikacji na temat kondycji współczesnej profilaktyki w Polsce. W panelu zorganizowanym przez miesięcznik Remedium wzięli udział uznani specjaliści w dziedzinie profilaktyki: Krzysztof Ostaszewski, Krzysztof Wojcieszek, Marcin J. Sochocki.

- Jak aktualnie wygląda stan profilaktyki w Polsce?

Marcin J. Sochocki: Dostępne dane pokazują, że pieniądze gminnych samorządów przeznaczane na profilaktykę wydawane są przede wszystkim na takie działania, jak festyny, tzw. programy autorskie o nieznanym skutecznym, następnie spektakle profilaktyczne, prelekcje, pogadanki, imprezy sportowe – które wcale nie muszą być zaliczane do profilaktyki. Na końcu listy są projekty, o których coś wiemy

i o których możemy powiedzieć, że są one rekomendowane przez wiarygodne instytucje. Problem, moim zdaniem, wziął się stąd, że po zmianie systemowej, wraz z procesami decentralizacyjnymi i demokratyzacyjnymi, moc decyzyjna – a wraz z nimi i pieniądze – dotycząca wyboru projektów do realizacji, została przeniesiona na szczebel lokalny, zgodnie z zasadą pomocniczości. Tyle tylko, że za tą zmianą nie zawsze nadążały kompetencje. Jak pokazuje praktyka, decydenci lokalni, jak i osoby odpowiedzialne za profilaktykę w szkołach nie zawsze mają odpowiedni zasób wiedzy, aby wybierać te oferty, które są dostatecznie dobre. Okazuje się również, że skuteczne projekty o udowodnionych rezultatach, często są programami, które stawiają szkołom wiele wymagań, np. dotyczących kompetencji osób prowadzących czy liczby godzin przeznaczonych na wdrożenie zajęć. Niemała część placówek nie potrafi stworzyć warunków realizacji skutecznej profilaktyki. Istotne jest również to, że niekiedy decyzje związane z wyborem danego programu niekoniecznie są podejmowane z pobudek czysto profilaktycznych. Można powiedzieć, że działa tu raczej marketing profilaktyczny. Oferuje się produkty, które określa się mianem „profilaktycznych”, a tymczasem gołym okiem widać, że jest to działanie marketingowo-pijarowskie, obudowane w profilaktyczny sztafaż. Takich działań jest sporo. Jak to ujęła Agnieszka Pisarska, jest to profilaktyka „przyjazna dla klienta”, ma w sobie dużo elementów ludycznych, można ją ładnie sprzedać, pokazać w lokalnych mediach, gdzie samorządowi notable mogą „zaistnieć”.

Krzysztof Ostaszewski: Rynek usług profilaktycznych, o którym Marcin mówisz, jest zagospodarowany przez działania, które nie zawsze oceniamy jako pożądane i skuteczne. Działania nielegitymujące się udokumentowaną skutecznością są bardzo szeroko rozpowszechnione w Polsce. Mam na myśli takie działania, jak teatr profilaktyczny czy festyn, oraz duże, sprawnie zarządzane przedsięwzięcia, jak Kampania Zachowaj Trzeźwy Umysł lub program PAT, na które samorząd wydaje spore środki publiczne. Mało tego, obie te akcje uzyskały poparcie instytucji rządowych i działają wspólnie z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji lub/i z Ministerstwem Edukacji Narodowej, a więc z instytucjami, które powinny przestrzegać standardów profilaktyki opartej na dowodach. Realizatorzy tego typu działań nie respektują profesjonalnych standardów, o które zabiegają eksperci w Polsce i na świecie, a także agencje Ministerstwa Zdrowia powołane do rozwiązywania problemów alkoholowych czy narkotykowych, jak PARPA i KBPN. Ostatnio jakość szkolnej i samorządowej profilaktyki negatywnie oceniła Najwyższa Izba Kontroli w raporcie poświęconym profilaktyce narkomanii. Fakt, że realizatorzy, a także sponsorzy działań profilaktycznych nie przejmują się ich oceną, może wynikać m.in. stąd, że od

wyników ewaluacji właściwie nic nie zależy – poza pewnym rodzajem prestiżu. Nie idą za nią żadne decyzje ani pieniądze. W związku z tym rynek, który tworzą szkoły i samorządy, podążą w stronę profilaktyki popularnej, gdzie króluje festyn, piknik, happening, teatr objazdowy, gadzety i symulatory, pokazy ryszunku straży pożarnej lub policji oraz turnieje sportowe. Czy liczba zachowań ryzykownych młodzieży, zażywanie substancji psychoaktywnych, przemoc itp. mogą zmniejszać się pod wpływem takich działań? Szkoda czasu na pytania retoryczne. Zastanawiam się, czy jesteśmy w stanie odwrócić tę tendencję. Wydaje się, że wszystkim ważnym graczom – dyrektorom szkół, MEN-owi, samorządom i działaczom organizacji pozarządowych, taki układ pasuje. Czy ktoś w ogóle będzie nas słuchał – ekspertów, którzy wskazują zbożne cele, na które powinny być wydawane pieniądze publiczne przeznaczone na profilaktykę? Bardzo trudno będzie odwrócić aktualne tendencje bez zmian systemowych obejmujących co najmniej trzy elementy: czytelne zasady finansowania wspierające profilaktykę opartą na wiedzy, system edukacji kadr dla profilaktyki kompatybilny z tą polityką oraz system wspierania projektów badawczo-rozwojowych w dziedzinie profilaktyki.

Krzysztof Wojcieszek: Odpowiadając na główne pytanie skupiliśmy swoją uwagę na jakości działań, jakie są oferowane – czy są oparte na wiedzy, na dowodach. Ja widzę problem poważniej. Dla mnie podstawową kwestią jest w ogóle brak zainteresowania profilaktyką. Gdybyśmy uważniej się temu przyjrzeni, to odkrylibyśmy, że przy powierzchowności wielu działań profilaktycznych jest bardzo wiele białych plam, gdzie po prostu nic się nie robi. Przykładem tego może być np. szkolny program profilaktyki, który zdarza się, że leży w dyrektorskim biurku i nie ogląda światła dziennego. Na szczęście są miejsca, gdzie dzieje się inaczej. Myślę, że współczesna kultura nie zachęca do działania w profilaktyce. Przypominam sobie wynik badania liderów programu „Fantastyczne możliwości” w Stanach Zjednoczonych, gdzie powstał ten program. Stwierdzili oni, że zanik jego efektów, które początkowo były, wynika z braku klimatu społecznego, odrębnych norm społecznych, z niezaangażowanej postawy dorosłych.

Bardzo skuteczną strategię w pozyskiwaniu wsparcia dla swoich projektów przyjął prof. Dawid Hawkins. Główna energia jego programów została skierowana na pobudzenie działań ludzi odpowiedzialnych za społeczeństwo czyli włodarzy, profesjonalistów, liderów społecznych. Dopiero po zadeklarowaniu przez nich chęci przyłączenia się do danego projektu, uznania, że im również na nim zależy, podejmuje on wszechstronne działania środowiskowe. Jednocząc siły społeczne na rzecz realizacji programu Hawkins osiąga

wspaniałe wyniki nie tylko w sprawie zachowań ryzykownych, ale też przestępczości ludzi młodych i poprawy różnych innych współczynników.

Profilaktyka nie jest celem powszechnym i to mnie niesłychanie porusza. Bo jeżeli jest się specjalistą, to się wie, jakie są koszty ludzkie zaniechań w tej dziedzinie. Myślę, że ludzie po prostu je lekceważą, bo nie wiedzą, jaka jest tego cena społeczna.

Kolejna sprawa dotyczy tego, czy programy są oparte na wiedzy, czy nie. Chcę tu wyraźnie podkreślić – a wiem to z lektur naukowych i obserwacji – że nikomu, jak dotąd, nie udało się w dostatecznym stopniu wdrożyć programów opartych na wiedzy. Rośnie także liczba doniesień, że program, który uzyskał dobre wyniki w jednym kraju, przestaje działać w innym, a nawet w tym samym zaczyna być nieskuteczny. Czyli, nawet jak mamy narzędzie oparte na wiedzy i badaniach – to jeszcze jego aplikacja nie oznacza, że będziemy mieć wyniki. Z tego względu zawsze przyglądam się tej najszerszej płaszczyźnie, czyli ogólnej kulturze – czy wspiera ona podejście profilaktyczne czy nie. A wspiera wtedy, kiedy w kulturze troszczy się o człowieka. A jeśli tak się nie dzieje, to i profilaktyka jest nam niepotrzebna.

Ludziom po prostu się nie chce, mamy świat, w którym człowiek przestaje się liczyć. Dlatego jestem zawsze bardzo ostrożny w krytykowaniu jakichkolwiek akcji. Bo choć czasami mogą być one nie całkiem zadowalające oraz podjęte z niejasnych motywów, to jednak jest to ruch w dobrą stronę. Natomiast przeraża mnie sytuacja, jeśli w ogóle nie ma tego ruchu. Czyli nie robi się nic. Nieraz mi się zdarzało, że proponowałem niektórym środowiskom realizację jakiegoś ciekawego projektu za darmo – dla celów naukowych albo z dobrej woli i zdarzało się, że nie wzbudzało to zainteresowania. Można zapytać – dlaczego ludzie tego nie chcą, co im przeszkadza, co ich blokuje? Czy wiąże się to ze stylem życia, z systemem wartości, a może po prostu nie wiedzą, że są takie możliwości. A może to jest już poza nimi i nie mają siły ani czasu, aby się tym zajmować. To są dla mnie poważne pytania. Nie chcę tutaj roztaczać czarnego obrazu, bo też spotykam ludzi bardzo zaangażowanych, miejsca, w których się wiele robi w zupełnie nieoczekiwany sposób. Można wskazać dobre wzory i mieć się na czym oprzeć. Natomiast generalnie, jeśli chodzi o całość, to wydaje się, że jesteśmy w takiej fazie, w której ludzie po prostu się tym nie przejmują. Dlatego moje podejście do profilaktyki jest takie, aby cieszyć się z tego, co mam.

Marcin J. Sochocki: Z tego, co powiedziałaś, można sądzić, że w profilaktyce nic się nie dzieje lub mało się dzieje, a przecież na działania z tego zakresu przeznaczane są miliony złotych i miliony osób są w nie zaangażowane. Nie należy o tym zapominać. Warto też

dodać, że ten brak wiedzy, o którym wcześniej wspominałem, przekłada się też na stereotypowe wyobrażenia o profilaktyce. To znaczy, gdy ja np. wobec przeciętnego nauczyciela lub pedagoga używam określenia „profilaktyka”, to często mówimy o dwóch różnych rzeczywistościach. U takiej osoby pojawia się wówczas skojarzenie: „»profilaktyka« – aha pogadanka, konkurs plastyczny albo spotkanie z byłym alkoholikiem czy narkomanem”, którzy – dodam – mówią przez 40 minut, co stracili w związku z używaniem substancji psychoaktywnych. Mamy tu do czynienia z myśleniem o profilaktyce w zawężonym, stereotypowym polu. Nie mówię, że te inicjatywy nie są nic warte, ale trudno uznać, że pod wpływem takich działań zmieni się zachowanie młodzieży. Dodać też warto, że w szkołach nierzadko profilaktykę opiera się na najstarszej strategii, czyli na edukacji negatywnej, gdzie się straszy i wyolbrzymia skutki zachowań ryzykownych, co zwykle nie jest skuteczną metodą pracy.

- W którą stronę powinien zmierzać rozwój profilaktyki? W jaki sposób rozwój profesjonalnej profilaktyki ma nadążać za współczesnymi zmianami społecznymi oraz problemami i potrzebami ludzi? Czy profilaktyka popularna wkrótce zastąpi miejsce tej profesjonalnej?

Krzysztof Wojcieszek:

Wróć tu jeszcze raz do podejścia Hawkinsa, który widząc, gdzie jest realna władza, zwraca się do decydentów i spostrzega społeczność jako ludzi, którzy mogą podjąć odpowiedzialność troszcząc się o innych, o swoje środowisko. Moim zdaniem, sednem sprawy jest najpierw wzbudzenie właśnie tej społecznej troski. Na czym ona ma się zasadzać? Na tym, że my np. wiemy, jaką krzywdę wyrządza się ludziom, nie tylko młodym, ale i starszym, jeżeli nie działa się na ich rzecz. To jest kwestia pytania o nasz stosunek do drugiego człowieka. Tam, gdzie nie ma wspólnoty, a jest dezintegracja społeczna, trudno mówić o profilaktyce, bo nie ma więzi społecznych, które by dawały jakieś wsparcie. Drugi akcent, który bym tu postawił – to ukazywanie realnych możliwości działania. Jest to niesłychanie ważne, aby pokazywać w praktyce, że coś dobrego jest możliwe. W jaki sposób można zwracać uwagę ludzi na to, co tracą – no chociażby poprzez zwykłą edukację dorosłych, od których to zależy. Mam taką zasadę, że kiedy prowadzę profilaktykę w szkole, zawsze zapraszam na zajęcia nauczycieli. Jaki jest efekt ich obecności? Otwierają im się oczy. Widzą, że można osiągać ważne efekty, jak reaguje na to młodzież, widzą ich dojrzałość, także to, że nawet najgorszy uczeń w szkole może się zaktywizować. Czy może się to dziać

przy okazji tzw. wydarzeń profilaktycznych, o których mówiliście? Czasami może. To, czy np. teatr profilaktyczny spełnia taką rolę czy nie, trochę zależy od szczegółów, od tego, co się w nim wydarza. Generalnie można mieć wątpliwości, jeśli porówna się go z solidną, sprawdzoną przez fachowców, dobrze opracowaną interwencją behawioralną, profilaktyczną. Czasami jednak zdarzają się ciekawe rzeczy. Można je wzbogacać profesjonalnymi działaniami profilaktycznymi. Chcę też podkreślić, że nie jest to wyłącznie nasz polski problem. Jest to kłopot globalny w krajach rozwiniętych i jak na razie nie widać, aby wyłaniały się jakieś oczywiste rozwiązania. Póki co jesteśmy na etapie propozycji standardów, trochę zbyt wymagających, ale skoro są standardami, to mają prawo stawiać wyżej poprzeczkę.

Krzysztof Ostaszewski: Mam radykalne stanowisko w tej sprawie. Bez profesjonalizacji działań w profilaktyce nie ma szans, aby uchronić się przed dominacją „profilaktyki popularnej”. Z całym szacunkiem odnoszę się do akcyjnych działań społecznych, takich jak Przystanek PAT czy Przystanek Woodstock, ale nie traktuję ich jako działalności profilaktycznej. Traktuję je jako działania angażujące młodzież, jako formę masowej rozrywki i atrakcyjną, choć czasem ryzykowną, ucieczkę od szarej codzienności. Takie spotkania są dla nich na pewno atrakcyjne i na pewno dzięki nim czegoś się uczą i doświadczają. Na działania animujące aktywność młodzieży powinny być pieniądze w budżecie państwa, ale skoro ich nie ma, to przedsiębiorczy liderzy wykorzystują środki na profilaktykę. Te są w ciągłej dostawie. Ale w profilaktyce chodzi o określony cel – o poprawę stanu zdrowia i bezpieczeństwa młodzieży. Jest to element polityki państwa w dziedzinie zdrowia publicznego. Wobec czego powinno się w cywilizowany sposób rozliczać liderów działań profilaktycznych z efektów ich pracy. Tymczasem w Polsce profilaktyka to wspaniały teren realizowania różnych celów osobistych i zawodowych, takich jak pieniądze, prestiż, certyfikaty, niekoniecznie związanych z poprawianiem stanu zdrowia i bezpieczeństwa. Wracam tutaj do podanego wcześniej przykładu dotyczącego działalności Hawkinsa i współpracowników. Kiedy Hawkins przychodzi do amerykańskiej szkoły czy gminy, to ma w zanadrzu 300 programów na każdą okazję, które mają efekty potwierdzone w badaniach. Za tą listą programów stoi cała infrastruktura szkolnictwa wyższego w USA, gdzie prawie każda szkoła zdrowia publicznego produkuje i wdraża programy profilaktyczne. U nas tego nie ma. Uczelnie nie są zainteresowane prowadzeniem badań w tej dziedzinie, ale z drugiej strony nie ma też celowych grantów, które mogłyby pobudzić działalność badawczo-rozwojową w naszej dziedzinie. Kółko się zamyka. Ale zgadzam się z Tobą Krzysztof, że

dorośli nie są w dużym stopniu zainteresowani profilaktyką, do tego dochodzą jeszcze różne deficyty systemowe. Z tych deficytów wyróżniłbym nie tylko brak znaczącej liczby programów rekomendowanych, ale także brak jednoznacznej polityki państwa w tej dziedzinie. Polityka państwa jest indyferentna, nie angażuje się. Mam tu na myśli zarówno politykę ministerstwa edukacji, jak i większości samorządów, którzy zdają się naiwnie wierzyć w samoregulujące się mechanizmy wolnego rynku usług profilaktycznych. Nigdzie na świecie realna poprawa stanu zdrowia publicznego nie była oparta na grze rynkowej. Jak mówisz np. o szkole, to miejmy świadomość, że pracuje w niej na co dzień tysiące dorosłych ludzi. Jeżeli polityka szkoły zmierza do tego, aby profilaktykę i edukację zdrowotną oddać specjalistom, którzy za pomocą usług rynkowych będą z zewnątrz pomagali szkole, to uważam, że jest to błąd w myśleniu systemowym. Gdybym miał okazję, to przekonywałbym ministra edukacji, że działaniami profilaktycznymi i edukacją zdrowotną należy przede wszystkim zainteresować nauczycieli. Takie rozwiązania na świecie istnieją i są dobrze opisane w literaturze. To, co proponuje program PAT czy tego typu wydarzenia, nazywam wprost wyręczaniem nauczycieli w działalności profilaktycznej.

Minister edukacji nie musi być specjalistą od profilaktyki. Ale powinien mieć fachowców, którzy mają dobre rozeznanie w profilaktyce opartej na dowodach i mogą podejmować właściwe decyzje. Z moich obserwacji wynika, że w ministerstwie edukacji raczej ich nie ma. I dlatego polityka państwa w tej dziedzinie jest dziurawa. Z tego też powodu prawdopodobnie minister edukacji daje swój szyld i, w pewnym sensie, rekomenduje program PAT, Kampanie Trzeźwy Umysł i tym podobne akcje.

Krzysztof Wojcieszek: Uważam, że jest to dość radykalny sąd, aby twierdzić, że nie ma przy ministrze ludzi, którzy znają się na profilaktyce. Jestem daleki od takich sądów, bo po prostu tego nie wiem. Jestem zwolennikiem takiej opcji, w której minister mógłby sam, bezpośrednio, podejmować decyzje, a nie zlecać je osobom, które mogą mieć małą orientację w tej dziedzinie, szczególnie w praktyce. Jeżeli minister sam się nie zaangażuje i nie nada właściwego kierunku, nie powie, że mu na tym zależy, to choćby nie wiem, jakich miał specjalistów, to nadal będzie to spychotechnika. Dlatego edukację należy prowadzić jak najwyżej, bo to stamtąd powinien płynąć wyraźny sygnał, trąbka, która gra. Myślę, że na razie, nam profilaktykom, wiatr wieje w oczy. Może dlatego też, że teraz pierwszą pozycję zajmuje biznes.

- **Rozmawiając z przedstawicielami samorządów przy okazji różnych konferencji na temat wyboru przez nich programów profilaktycznych do realizacji na swoim terenie, odnoszę wrażenie, że niekiedy orientują się w możliwościach, jakie oferuje bank rekomendowanych programów profilaktycznych. Pytanie – dlaczego z nich nie korzystają?**

Marcin J. Sochocki: Jednym z powodów powszechności „profilaktyki przyjaznej dla klienta” jest stanowisko MEN, które – jeśli dobrze je odczytuję – sprowadza się do stwierdzenia: gminy oraz szkoły są samorządne, nie należy interweniować w podejmowane przez nie działania, gdyż to z lokalnej, nie zaś centralnej perspektywy najlepiej definiować zadania w mikroskali. To z kolei skutkuje tym, że z jednej strony właściwie nie ma polityki państwa dotyczącej profilaktyki, a z drugiej – jak wspominałem – praktyka pokazuje, że często decyzje podejmowane na szczeblu lokalnym nie są trafne. W tym kontekście pewnym doraźnym rozwiązaniem w dbaniu o jakość profilaktyki byłoby lepsze promowanie „Systemu rekomendacji programów profilaktycznych i promocji zdrowia psychicznego”. Co to znaczy? Oprócz prestiżu, o którym mówiliśmy, wiążącym się z zakwalifikowaniem do banku programów rekomendowanych, dobrze by było, aby realizacja takich projektów w społecznościach lokalnych wiązała się z jakimiś gratyfikacjami. Mogłoby to być centralnie udzielane wsparcie w postaci dofinansowania wdrożeń, szkolenia kadry lub bardziej kategoryczne wskazania dla szkół i gmin dotyczące wyboru programów do realizacji. Może wówczas też rozrósłby się bank programów. Oczywiście nie chodzi o to, aby wskazania te miały formę nakazową, bo wtedy mogłyby tłamsić oddolną kreatywność. Trzeba też mieć na uwadze to, że nauczyciele i pedagodzy tworzą dobre programy profilaktyczne czy inne atrakcyjne dla uczniów działania, dla których nadal powinno być miejsce. Powinna też być zostawiona kreatywna przestrzeń dla młodzieży, aby miała ona możliwość ekspresji wartości, jakimi się kieruje. Nie należy zapominać, że to ona jest tutaj głównym podmiotem oddziaływań. Można też zastanowić się, w jaki lepszy sposób wspomóc decyzyjnie samorządy wskazując, jakie programy są dobre i mogą wprowadzić zmianę zachowań.

Krzysztof Ostaszewski: To, co może pomóc, to zachęty finansowe i jednoznaczna wola polityczna. A więc wyraźne wskazania ministra edukacji, który rekomenduje dyrektorom szkół, aby korzystać przede wszystkim z puli programów profilaktycznych, które zostały sprawdzone w badaniach. To samo mogłoby dotyczyć władz samorządowych różnego szczebla, które wydają gros publicznych pieniędzy przeznaczanych na profilaktykę. Zdaję

sobie sprawę, że władze edukacyjne i samorządowe nie są jeszcze przygotowane na taki ruch. My także, bo nie mamy wystarczającej liczby dobrych programów. Ale trzeba myśleć o przyszłości i mieć jej wizję. Kiedy mówisz Krzysztof o sprawach globalnych, również zadałbym pytanie – w jaki sposób będziemy rozwijali nasze współczesne państwo czy społeczeństwo? W jaki sposób zadbamy o zdrowie dzieci i młodzieży? Czy zaprosimy do uprawiania profilaktyki ludzi, którzy dobrze wypadają w mediach, robią ciekawe rzeczy i są w stanie dostarczyć publiczności atrakcyjne show? Czy też będziemy się starać budować programy profilaktyki oparte na najlepszej wiedzy, jaką zdobyliśmy? Na jakie kompetencje liderów profilaktyki byś postawił? Jeżeli odpowiemy, że budujemy programy oparte na wiedzy, to z tego wynikają konkretne wnioski dla praktyki.

Krzysztof Wojcieszek: Nie mam pewności, że za wszystko jest tu odpowiedzialny resort edukacji. Sądzę, że kluczowe są inne resorty, które mają w układzie sił w państwie więcej do powiedzenia. W kategoriach zmagania globalnych postrzegam tu sektor zdrowia publicznego i sektor biznesu, który stara się stworzyć sobie jak najlepsze warunki działania. Jeśli chodzi o krytykę resortu edukacji, byłbym bardziej ostrożny. Myślę, że ludzie w sferze oświaty są tym ostatnim bastionem, któremu czasami jeszcze chce się coś robić. Nie zawsze szkolny program profilaktyki jest martwy. Są ludzie, którzy potrafią odnaleźć się w działaniach profilaktycznych. W oświacie jest ich nawet sporo. Trzeba też pamiętać, że samorządność kończy się tam, gdzie czegoś nie może sama osiągnąć, coś samodzielnie ocenić, wyważyć. Wtedy potrzebny jest ten głos z góry, bardziej jednoznaczny. Chciałbym więc, aby ten sygnał z góry był i aby nas wspierał. Natomiast jestem pewien, że również i ten system może się bardzo łatwo omsknąć, jeżeli nie będzie oparty na rzetelnej, zasadniczej kulturowej pracy.

W panelu wzięli udział:

Dr Krzysztof Ostaszewski, pedagog, adiunkt w Zakładzie Zdrowia Publicznego, Instytut Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, kierownik Pracowni „Pro-M”.

Dr Krzysztof Wojcieszek, kierownik Zakładu Profilaktyki Społecznej w Wyższej Szkole Nauk Społecznych.

Marcin J. Sochocki, zastępca redaktor naczelnej miesięcznika „Remedium”, dyrektor Ośrodka Szkoleniowo-Badawczego Stowarzyszenia MONAR, autor licznych badań i publikacji z zakresu profilaktyki oraz ewaluacji.

(oprac. redakcja)